

TO MIAŁO BYĆ TYLKO WYZWANIE.
JEGO OFERTA ZMIENIŁA WSZYSTKO...

SARA CATE

SALACIOUS PLAYERS CLUB #5

OFERTA



Tytuł oryginału: *Highest Bidder*

Copyright © Sara Cate 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Angelika Oleszczuk

Korekta: Sara Szulc-Przewodowska, Wiktoria Garczewska, Martyna Góralewska

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-773-1 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



www.wydawnictwoniezwykle.pl
niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
[niezwyklezagraniczne](#)
[Wyd_NieZwykle](#)
[wydawnictwoniezwykle](#)

S A R A C A T E

OFERTA

SALACIOUS PLAYERS CLUB #5

Tłumaczenie
Ewelina Gatdecka

Od autorki

Uwaga: poniższy tekst zawiera spoilery dotyczące pierwszych czterech części serii.

Witajcie ponownie w Salacious Players' Club!

Minęło trochę czasu, odkąd po raz pierwszy wkroczyliśmy do klubu, więc szybko przypomnę, co się dzieje z Waszymi ulubionymi kinksterami.

Akcja *Oferty* rozgrywa się dwa lata później niż początek wydarzeń opisanych w *Pochwale*. Charlotte jest teraz panią Grant, a jej były chłopak Beau mieszka w Phoenix, gdzie prowadzi klub ze swoją nową Panią – Maggie.

Drake, Isabel i Hunter, nasz ulubiony trójkąt, to teraz dumni rodzice bliźniaczek. Są już niemal gotowi, by zacząć się starać o trzecie dziecko.

Garrett i Mia są szczęśliwym małżeństwem – jesienią ubiegłego roku wzięli ślub nad jeziorem.

Działalność klubu przebiega bez zakłóceń, więc najzamożniejsi z jego członków sam znajdują sobie kłopoty...

Ostrzeżenie dotyczące treści książki

Ta historia, jak pozostałe, będzie poruszać pewne emocjonujące tematy. Chciałabym, żebyście byli tego świadomi, zanim wybieriecie się w podróż z bohaterami. Tym razem położyłam duży nacisk na żalobę, stratę rodzica oraz dziecka. Są tu jednak również opisane: proces wychodzenia z trudności, zdrowienie

i pamięć o utraconych. Możecie być pewni, że nigdy nie napiszę historii, która ma tylko smutne elementy. Zawsze będą równoważące je szczęśliwe. Ból i radość współistnieją.

Życzę Wam dużo miłości, moi drodzy czytelnicy.
Bawcie się dobrze!

Z wyrazami miłości
Sara

Prolog

Ronan

Dziewięć lat temu

Od: Emerson Grant
Do: Ronan Kade
Temat: Propozycja inwestycji

Ronanie,
planuję założyć firmę i chciałbym się spotkać, żeby zaproponować Ci pewną inwestycję. Więcej informacji udzielę osobiście, ale mam powody sądzić, że będzie to dobry dodatek do Twojego portfela inwestycyjnego, zarówno ze względów finansowych, jak i osobistych. Proszę, zadzwoń do mnie w najbliższym dogodnym terminie.
Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze, przyjacielu. Czekam na wieści od Ciebie.

Emerson Grant

– Ronanie, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Odrywam wzrok od ekranu komputera i widzę Shannon, która ze łzami w oczach stoi w drzwiach i przygląda mi się z bólem wypisanym na twarzy. Kurwa! Nawet nie zauważyłem, kiedy weszła. Ale ze mnie dupek.

Kilka minut temu próbowała mi powiedzieć, że między nami koniec, lecz zamiast stawić czoła prawdzie, uciekłem do biura. Poinformowałem, że potrzebuję chwili, żeby pomyśleć. Ostatecznie jednak zacząłem sprawdzać maile, jakby cokolwiek, co znajdę w skrzynce odbiorczej, mogło wymazać ból związany z utratą kolejnej kobiety, którą pokochałem.

Szybko wyłączam monitor i podnoszę się z fotela.

– Przepraszam – odpowiadam, a następnie przechodzę przez gabinet, by stanąć przed Shannon.

– Widzisz? – mamrocze, ujmując moje dłonie. – Nigdy by się nam nie udało. Ty masz obsesję na punkcie pracy, a ja mam obsesję na twoim punkcie. Mam jednak córkę, o którą muszę się zatroszczyć, Ronanie, i to ona bardziej zasługuje na moją uwagę.

– Przywieź ją do Briar Point – błagam desperacko. – Pozwól, żebym się wami zaopiekował. Obiecuję, że będę mniej pracował.

Zamyka oczy. Spod jej powieki wyślizguje się łza, która spływa po pięknym policzku. Ocieram ją, po czym przyciągam Shannon do siebie. Pragnę się odciąć od całego świata i po prostu ją tulić. Minęło wiele czasu, odkąd czułem coś tak silnego do jakiejś kobiety i zakochałem się w tak krótkim czasie. Shannon sześć tygodni temu przyjechała do Briar Point z Indiany, żeby negocjować inwestycję na rynku nieruchomości. Spotkaliśmy się przez przypadek. Jej dwutygodniowa podróż służbowa wydłużyła się trzykrotnie, gdy szybko i głęboko się w sobie zakochaliśmy. Ale od początku wiedzieliśmy, że kiedyś ten romans będzie musiał się skończyć.

Nawet moja ostatnia żona nie skradła mi serca tak jak Shannon. Ta jednak nie jest jak inne kobiety, z którymi byłem. Nie mają dla niej znaczenia moje pieniądze ani bezpieczeństwo finansowe, jakie mogę jej zapewnić. Jedyne, co naprawdę się dla niej liczy, to bycie ze mną, a najlepsze, co mogę jej dać, to mój czas.

Jestem głupcem.

– Nie mogę – szepcze z ustami przy mojej piersi. – Muszę wracać do domu. Nie powinnam była zniknąć na całe lato. Daisy zasługuje na normalne życie i matkę, która będzie ją stawiać na pierwszym miejscu.

– Wiesz, że z tego powodu kocham cię jeszcze bardziej – mamrocze i odchyłam Shannon głowę, żeby móc się jej przyrzec.

Nawet z zaczerwienionymi niebieskimi oczami i zaróżowionymi od płaczu bladymi policzkami zapiera mi dech w piersiach. Miłość ma wypisaną na twarzy. Miłość do mnie i do córki. Jest rozdarta.

Nie mogę się powstrzymać – obejmuję ją mocno ramionami, a potem przyciskam do siebie, jakbym w ten sposób mógł uciec przed prawdą. Wiem jednak, że to burzliwe lato musi wreszcie dobiec końca, a kiedy Shannon odejdzie na dobre, znów zostanę sam.

Narastają we mnie ból i desperacja. Czuję, że muszę to wyprostować. Naprawić. Zasypać to cierpienie pieniędzmi z nadzieją, że dzięki temu zniknie. Odsuwam się łagodnie od kobiety.

– Pozwól, żebym coś ci dał.

Nie otwierając oczu, potrząsa głową.

– Nie, Ronanie. Proszę. Nie chcę twoich pieniędzy.

– Nie mogę znieść myśli, że nie jesteś w stanie pozwolić sobie na coś, czego chcesz albo potrzebujesz, Shannon. Proszę – mówię błagalnym tonem.

Unosi powieki. Łzy spływają jej po twarzy, kiedy zmusza się do smutnego uśmiechu. Ujmuje moje ręce i ściska mocno, ale słowa, które wypowiada, mnie druzgoczą.

– Nie, Ronanie. Moja miłość jest za darmo.

Zastygam i spoglądam z góry na kobietę, która – wiem o tym – jest ostatnią prawdziwą miłością mojego życia. Jaki głupiec pozwoliłby komuś takiemu odejść? Ale czy mogę się równać z jej córką? Zdaję sobie sprawę, czym jest miłość rodzica. To gotowość do poświęcenia wszystkiego, cokolwiek by to nie było. Jest tak głęboka, że z radością się w niej pogrążasz.

Wtedy przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

– Więc pozwól, bym dał coś jej – mówię z desperacją, podkreślając ostatnie słowo.

– Ronanie...

Ale ja już podchodzę do biurka i wyjmuję z górnej szuflady książeczkę czekową.

– Proszę, Shannon. Jeśli nie chcesz wziąć nic dla siebie, weź dla niej. Żebym miał pewność, że rozumiesz jedno: ona jest dla mnie równie ważna jak ty. Żeby nigdy niczego jej nie brakowało. Żeby wiedziała, że jest tego warta. Zrób to dla swojej córki, Shannon. – Spoglądałam na nią z błagalną miną. – Rozumiem, czym jest miłość rodzica.

Patrzy na mnie ze współczuciem. Wyjmuje czek spomiędzy moich palców, a jej spojrzenie prześlizguje się po wypisanych na papierze cyfrach. Otwiera szeroko oczy i już wiem, że zaraz zacznie się ze mną kłócić.

– To za dużo...

– Mój doradca finansowy do ciebie zadzwoni. Może umieścić tę kwotę na założonym dla niej koncie, by urosły odsetki. Kiedy twoja córka zacznie college, nie będzie cię to kosztować ani centa. Będziesz się mogła zrelaksować, wiedząc, że jest zabezpieczona.

Gdy nasze spojrzenia znów się spotykają, widzę w jej oczach coś łagodnego. Wystarczy jeden oddech, żeby znów znalazła się w moich ramionach. Wdycham zapach jej szamponu i utrwalam w pamięci to, jak Shannon pasuje do moich objęć. Jak idealnie mieści się pod moim podbródkiem.

– Nasza relacja nigdy nie była dla mnie przelotnym romansem – mruczę w jej włosy. – Wiesz o tym, prawda?

Kiedy potakuje, słyszę cichy szloch, który wyrывa się z jej ust. Chcę ponownie spróbować ją przekonać, aby została. Chciałbym mieć ją, by rzucić dla niej to wszystko. Sprzedać firmę i nieruchomości, a także rozdać pieniądze, żeby zapewnić Shannon i jej córce normalne życie, na jakie zasługują.

Ale za bardzo się boję, że mój ból wróci i wszystko zrujnuje. Co ze mnie zostanie bez pracy, w której mógłbym się pograżyć?

Shannon i jej córka zasługują na coś lepszego.

– Pozwól, bym odwiózł cię na lotnisko – szepczę, ale ona potrząsa głową.

– Nie. Nie dam rady tego ciągnąć. Muszę iść, Ronanie.

Gdy wysuwa się z moich ramion, mam wrażenie, że dostaję nożem w pierś. Kolejna strata. Kolejna kobieta prześlizgująca mi się przez palce. Zupełnie jakbym ciągle przeżywał ten tragiczny dzień na nowo.

Nie mogę patrzeć, jak odchodzi.

Odwracam się twarzą do okna i spoglądam w dół na miasto. Dźwięk zamykania drzwi przypomina odgłos wystrzału, który niemal mnie zabija.

I tak po prostu już jej nie ma.

A ja zostaję sam.

Ból jest ostry i nieustępliwy, więc zamiast się na nim skupiać, siadam za biurkiem, po czym znowu włączam monitor. Na ekranie nadal widnieje mail od Emersona.

Bez zastanowienia klikam „odpowiedz”.

Od: Ronan Kade

Do: Emerson Grant

Temat: Re: Propozycja inwestycji

Emersonie,
spotkajmy się w pierwszym możliwym terminie. Jestem bardzo zainteresowany Twoją nową firmą i chętnie znajdę dla Ciebie miejsce w kalendarzu.

Pozdrawiam
Ronan Kade

Zasada nr 1: Poprzyj słowa czynami

Daisy

– Ładna blondynka z długimi rzęsami. – Rzucam tacę na bar, zwracając na siebie uwagę Geo, który nalewa piwa do kufla.

Zmrużonymi oczami rozgląda się po tłumie zgromadzonym wokół sceny.

– Tak sądzisz? – odpowiada ze śmiechem.

– Zdecydowanie. Rozgryzłam go. Nigdy nie licytuje pierwszych dziewczyn, a ostatnio ciągnie go do blondynek po trzydziestce – mówię pewnie, stawiając na tacy kieliszki z martini.

Geo potakuje, wzruszając ramionami.

– Ja stawiam na instruktorkę *shibari*.

– Instruktorkę *shibari*? – odpieram zdziwiona. – Nie ma mowy. Jest dla niego o wiele za bardzo dominująca.

– Może ma ochotę na odmianę?

– Geo, facet ma pięćdziesiąt sześć lat. Wątpię, żeby na tym etapie chciał coś zmieniać.

Stawia na mojej tacy kolejne espresso martini i rzuca mi przebiegłe spojrzenie.

– Musisz się jeszcze dużo nauczyć, Daisy.

Pracuję w Salacious od trzech miesięcy i muszę przyznać, że kiedy dorastałam, nie wyobrażałam sobie siebie w roli dwudziestoletniej kelnerki w seksklubie. To się po prostu... wydarzyło. I chociaż nie odkryłam jeszcze zbyt wiele, to miejsce zdecydowanie nie jest takie, jak się spodziewałam. Jasne, nie zaglądałam za czarne zasłony, ale liczy się dla mnie to, że

właściciele są mili, szefostwo sprawiedliwe, a ja zarabiam na tyle dużo, żeby się utrzymać.

To nie jakiś oślizgły lokal ze striptizem czy klub dla oblechów. Nikt nie próbuje łąpać mnie za tyłek ani nie gwizdże za mną, kiedy przechodzę. Właściciele dbają, by wszyscy się tu szanowali, i dobrze im to wychodzi.

A przy okazji to najlepsze na świecie miejsce do obserwowania ludzi. Gdy byłam mała, mama zabierała mnie czasem do centrum handlowego, gdzie kupowałyśmy lody i po prostu przyglądałyśmy się przechodzącym klientom, dla zabawy wymyślając absurdalne historie na ich temat. Teraz robię to w seksklubie i jest sto razy lepiej.

Dobrej nocy w trakcie jednej zmiany poświęconej na obserwowanie ludzi jestem w stanie ułożyć kilka tekstów piosenek. Nucę pod nosem melodie do nich i jednocześnie wykonuję swoje obowiązki.

Zakładanie się o wyniki aukcji z seksownym, ciemnowłosym barmanem to zabawny bonus tej pracy. Geo i ja zaczynamy każdy czwartkowy wieczór od obczajenia facetów oraz babeczek, którzy zgłosili się do wyjścia na scenę. Potem obstawiamy, kto dostanie najwyższą ofertę od najzamożniejszego członka klubu.

Jak dotąd jestem niepokonana.

Patrzę na Geo i potrząsam głową, po czym niosę tacę z drinkami do wysokiego stolika, na którym ustawiam je z uprzejmą miną.

Kiedy wracam, dostrzegam samego pana Kade'a, najbogatszego z bywalców. Wkracza przez główne wejście i kieruje się do miejsca, które zwykle zajmuje. I chociaż nie lecę na starszych facetów, rozumiem, dlaczego ten mężczyzna cieszy się taką popularnością wśród tutejszych kobiet.

Ma na sobie dopasowane czarne spodnie i białą koszulę, której dwa górne guziki zostawił rozpięte. Kiedy idzie, nie błądzi wzrokiem. Zauważyłam to u niego już wcześniej. Normalny

człowiek po wejściu obrzuciłby spojrzeniem całe pomieszczenie, ale nie on. Zamiast tego zmierza prosto do swojego stolika, zerkając po drodze na Geo, któremu zdawkowym machnięciem ręki daje znać, że prosi o drinka.

Muszę gapić się na niego odrobinę zbyt długo, bo Geo to dostrzega.

– Sporo się przyglądasz panu Kade’owi. – Puszczą do mnie oczko i zaczyna nalewać bourbona dla Ronana.

Krzywię się na sugestię, że moje zainteresowanie Ronanem Kade’em ma w sobie jakiś podtekst seksualny.

– Nie w taki sposób!

Śmieje się.

– Co? Nie kręcą cię starsi faceci?

Nachylam się do niego.

– Nie. Podobnie jak żadnej z tych kobiet. Wszyscy wiemy, że lecą na niego ze względu na diamenty i implanty piersi, które może im zafundować.

Wzdrygam się, gdy tylko te słowa – brzmiące ostrzej, niż zamierzałam – wychodzą z moich ust. To w ogóle nie w moim stylu. Nie jestem taką dziewczyną.

Ale już od jakiegoś czasu siebie nie poznaję.

Spuszczam wzrok i przygryzam wargę, obracając w palcach wisiołek w kształcie koniczynki. Należał do mojej mamy, a teraz wisi na łańcuszku na mojej szyi.

Prawda jest taka, że rzeczywiście przyglądałam się Ronanowi. I to dużo.

– Ronan nie jest taki – odpowiada ze śmiechem Geo. – Wierz lub nie.

– Skoro tak twierdzisz. – Wymuszam uśmiech. – Po prostu nie potrafię sobie wyobrazić heteroseksualnego miliardera, który nie wykorzystałby swojego bogactwa, żeby zaciągnąć do łóżka piękną, młodą kobietę.

– Brzmi, jakbyś sama musiała się przekonać.

Gdyby tylko Geo znał prawdę. Nie przyglądam się Ronanowi tak badawczo bez powodu. I wcale nie chodzi o zainteresowanie natury romantycznej. To czysta ciekawość... Cóż, ciekawość i zamiar samodzielnego wyjaśnienia pewnej tajemnicy.

– Nadal obstawiasz biuściastą blondynę? – pyta Geo, gdy stawia bourbon na tacy.

Zerkam na piękną kobietę, która akurat wita Ronana olśniewającym uśmiechem. W tym, jaką uwagę jej poświęca, jest coś, co skłania mnie do myślenia, że dziś będzie licytował wysoko. Nie potrafię powiedzieć, skąd dokładnie ten wniosek, ale takie mam przecucie.

– Na sto procent – odpowiadam.

Geo śmieje się pod nosem.

– A poprzysz słowa czynami?

Marszczę brwi.

– Bardzo zabawne. Wiesz, że nie mam kasy.

Po tych słowach odwracam się i zanoszę czysty bourbon do stolika, przy którym siedzi Ronan. Blondynka właśnie odchodzi.

– Dobry wieczór, panie Kade – mówię słodko. Stawiam przed nim drinka, nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

– Dziękuję, Daisy – zwraca się do mnie po imieniu, jakby mnie znał, choć tak nie jest.

Jak każdej nocy, kiedy podaję mu drinki, pozwalam, by prześlizgnęło się po nim moje spojrzenie, i odnotowuję delikatne kurze łapki w kącikach oczu oraz ciemne włosy przetykane siwizną. Potem patrzę na twarz mężczyzny i rejestruję jego minę. Sprawia wrażenie odrobinę mniej serdecznego niż zwykle. Wzrok ma skupiony na scenie. Wygląda na zdeterminowanego, jakby już był gotowy na rozpoczęcie aukcji.

Kiedy wracam do baru, czuję się odrobinę pewniej.

– Okej... To o co się założymy? – pytam Geo.

Śmieje się.

– Wydajesz się pewna swego.

Zerkam przez ramię na Ronana. Nadal wpatruje się w scenę. Zdecydowanie jest w nastroju, żeby dziś wygrać. Założę się, że miał ciężki dzień w pracy i nie chce sobie zawracać głowy flirtowaniem albo typową randką, więc zagra o wygraną.

– Przegrany mopuje salę – odpowiada, wycierając bar.

– Tylko tyle?

– Masz lepszy pomysł?

– Zwycięzca wybiera bar, do którego jutro pójdziemy, a przegrany musi postawić pierwszą kolejkę.

Wykrzywia się, jakby go coś zabolalo.

– Wybierzesz ten piano bar niedaleko, prawda?

Mój słodki uśmiech wystarcza Geo za odpowiedź. Natychmiast przewraca oczami.

– Fuj. Ale niech będzie.

Rozpromieniam się triumfalnie. Już nie mogę się doczekać kiczowatych coverów Billy’ego Joela. Wtedy jednak twarz Geo przybiera zamyślony wyraz. Wyciera szklanke, którą trzyma w dłoni, odkłada ją na półkę i spogląda na mnie.

– Właściwie to mam lepszy pomysł.

– Tak? Jaki?

– Jeśli on wygra tę blondynkę, zabiorę cię do tego piano baru. Ale jeśli jej nie wybierze, ja wygram, a ty będziesz musiała tam wejść.

Kiwa głową w głąb sali, a ja się odwracam, żeby sprawdzić, o co mu chodzi. Aukcja zaraz się zacznie, lecz na scenie nie ma jeszcze żadnej dziewczyny. Tłum licytujących rośnie, jak zwykle w czwartkowe wieczory.

– Gdzie? Na scenę?!

– Weźmiesz udział w aukcji, Daisy.

Mina mi rzednie. Chyba nie mówi poważnie.

– Ja?

– Tak, ty.

Nachylam się nad barem, by się do niego przybliżyć.

– Oszalałeś, Geo? Nie zamierzam tam wejść!

– Dlaczego nie, Panno Osądzalska? Myślę, że to by ci dobrze zrobiło. Zyskałabyś nową perspektywę.

– Nikogo nie osądzam – protestuję. – Tylko żartowałam. Nie ma mowy, żebym tam weszła.

– Czyli nici z zakładu? – pyta kpiącym tonem.

Zerkam na scenę, a potem ponownie na przyjaciela. Następnie pozwalam, aby mój wzrok prześlizgnął się po Ronanie, który skończył już bourbon, choć normalnie wypicie go zajmuje mu więcej czasu.

W tej chwili nie chodzi już nawet o wizytę w piano barze. To bardziej kwestia dumy. Nigdy nie przegrałam zakładu związanego z Ronanem Kade’em i nie planuję zrobić tego teraz. Ostatni rok przyniósł mi całe pasmo fatalnych decyzji, więc potrzebuję tego zwycięstwa. Choćby tylko po to, żeby udowodnić sobie, że potrafię rozpoznać dobrą okazję, jeśli taka mi się trafi.

Nie skończę na aukcji. Za dwadzieścia cztery godziny będę śpiewać *Piano Man*.

– Dobra! – warczę. – Umowa stoi. – Wyciągam rękę, a Geo ścisną ją z przebiegłym uśmiechem.

Moment później odchodzę z kolejną zapelnioną drinkami tacą, podśpiewując *Sing us a song, you’re the piano man*. Geo śmieje się głośno za moimi plecami, a ja uchwytyuję zaciekawione spojrzenie Ronana. Ściągam łopatki i próbuję wyglądać na pewniejszą siebie, niż się czuję. Ale w środku cała się trzęsę. Nie mogę przestać myśleć o tym, czy właśnie nie zawarłam bardzo niebezpiecznej umowy.